

BIBLIOTECZKA LEGJONISTY
ROK 1920. - - - - - TOMIK XIV — XV



Generał Ignacy Prądzyński

- | | |
|---------------------------|-----------------------|
| I. Ks. Józef Poniatowski. | III. Zakon niemiecki. |
| II. Fuengirola. | IV. Berezyna. |

WARSZAWA — 1920
GLÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.

General Ignacy Prądzyński

Ks. Józef Poniatowski.

Fuengirola.

Zakon niemiecki.

Berezyna.

Z rękopisu podał Dr. W. Łopaciński.



WARSZAWA — 1920

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.

➤ **KSIĘGOZBIÓR** ➤

URYGI TADEUSZA

BIBLIOTECZKA LEGJONISTY

POD REDAKCJĄ PROF. UNIW. JAGIEL.
DR. WACŁAWA TOKARZA

**Kolekcja
Emila Kornasia**

GENERAŁ I. PRĄDZYŃSKI

Ks. Józef Poniatowski.

Fuengirola.

Zakon niemiecki.

Berezyna.

Z rękopisu podał Dr. W. Łopaciński.

INSTYTUT WOJSKOWY
NAUKOWO-WYDAWNICZY.



Wojewódzka Biblioteka i Muzeum
Młodość

CM kek 317971

Zakłady Graficzno-Wydawnicze „Książka“
Warszawa, Moniuszki № 11, telef. 190-93.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 100 /2012/ CM

GEN. IGNACY PRĄDZYŃSKI

1792—1850.

Jednym z najwybitniejszych wyższych oficerów polskich pierwszych trzech dziesiątków lat 19-go wieku, w okresie, kiedy broń polska tak bardzo czynną była, czy to na szerszym ogólnoeuropejskim terenie, podczas wielkich wojen Napoleońskich, czy na węższym rodzimym, podczas walki o niepodległość przeciwko Rosji w r. 1831, był gen. Ignacy Prądyński.

Począwszy od r. 1806, w którym wstąpił do nowotworzącego się na wezwanie Napoleona wojska polskiego, odbył on wszystkie kampanie, w których aż do r. 1814, w tej, w całym tego słowa znaczeniu—wojennej dobie, wojsko polskie brało udział.

Poznał on służbę frontową w piechocie, ale przedewszystkiem celował, jako znako-

mity inżynier wojskowy. W całej pełni jednak wrodzony talent jego zabłysnąć miał dopiero podczas kampanji 1831-go r. Tutaj dopiero dał się on poznać jako wysoce uzdolniony sztabowiec; autor świetnych planów wojennych. Posiadał on w dużym stopniu niezbędny dla wodza dar orientowania się w każdej wojennej sytuacji, zastosowania do niej swych planów, umiejętnego wyciągnięcia z niej potrzebnych wniosków. Prądzyński nie zachwycał się wybuchem powstania 1830 r., gdyż uważał, że rozpoczęte ono zostało w nieodpowiedniej chwili; ale, raz pogodziwszy się z faktem dokonany, poświęcił Prądzyński sprawie narodowej wszystkie swe siły i zdolności, oddał się jej bez zastrzeżeń. Przez tę swoją gorliwość, zapął do czynu, do energicznego działania — jest on zjawiskiem wyjątkowem wśród ogółu generalicji polskiej 1831-go r., która przeważnie nie stanęła na tej wysokości zadania, jakiej wymagały nadzwyczajne okoliczności, w jakich znalazła się sprawa narodowa.

Ta jego wyjątkowa gorliwość objawia się zaraz w początkach wojny w projektach

umocnienia Warszawy i w staraniach około urzdzenia t. zw. małej wojny, t. j. partyzantki na całym obszarze Królestwa. On cigle a do samego końca wojny jeno myśli o energicznych działaniach, cigle uклада coraz to nowe plany zaczepnego działania przeciwko silniejszemu nieprzyjacielowi, wychodząc z założenia, że napać jest moe najskuteczniejszym srodkiem obrony, zwłascza dla słabszego.

Najpiękniejsze momenty powstania polskiego 1831 r.: kwietniowa ofenzywa polska, zwycięstwa pod Wawrem, Wielkim Dębem i Iganiami s owocem myśli i usiłowań Prądzyńskiego.

Pod Iganiami występuje on ju nietylko w roli sztabowca-projektodawcy planu strategicznego, ale i jako wykonawca, jako wódz samodzielny grupy wojska, jako doskonały taktyk.

Mimo tych swoich talentów Prądzyński nie wybił się na stanowisko wodza naczelnego, a jeeli wreszcie tę godność osiągnął pod sam koniec powstania, to po to, aby ją zaraz złożyć. Prądzyński bowiem przy tych wszystkich swych zdolnościach nie posiadał znów innych potrzebnych wo-

dzowi kwalifikacji: był mianowicie człowiekiem słabego charakteru, pozbawionym niezłomnej, żelaznej woli, łatwo ulegał wpływom, łatwo dawał się ująć, powodował się przedewszystkiem względami uczuciowemi, nie potrafił iść na przebój trudnościom, zbyt łatwo ugiął się pod niemi, nie potrafił imponować, narzucić swej woli drugim. Sam on to doskonale rozumiał, zdawał sobie z tego sprawę, gdy mówił, że wojskiem posłusznem—choćby 100.000—zdolnym czuje się dowodzić, ale ani tysiącem żołnierzy niekarnych dowodzić nie chciał.

W skutek tego, nie będąc w możności wysunąć się na stanowisko naczelne, samemu pokierować wypadkami, zawsze był skazany na zajmowanie drugiego miejsca i to przy ludziach, którzy nie byli w stanie pojąć i wykonać jego pomysłów, czem paraliżowali jego najgorliwsze usiłowania; on zaś napróżno wysilał i targał swą gorliwość i energję czynu. Dlatego też położenie Prądyńskiego przez cały ciąg powstania było prawdziwie tragiczne, gdy widział, że działania wojenne nie prowadzone są tak, jakby należało, gdy był

najgłębiej przekonany, że wszystko mogłoby, powinno by iść inaczej, lepiej, sam jednak nic na to poradzić nie mógł. Zrazo-
na takim ciąglem targaniem się energja Prądyńskiego słabnąć będzie, zacznie on
wątpić w pomyślne ukończenie sprawy,
stanie się skłonny—do uznania jedyne-
go ratunku w pokojowem załatwieniu zatargu
z Rosją, wytargowaniu jak najlepszych wa-
runków. To przekonanie doprowadzi go
wreszcie do podjęcia się niewdzięcznej
roli pośrednika w zawieraniu układów
o poddanie się Mikołajowi.

W każdym razie gorący, nieposzlakowa-
ny partjotyzm, niczem niezachwiana do-
bra wola, szczere poświęcenie się sprawie
powstania i niezwykle gorliwa w niem dzia-
łalność — zapewniają Prądyńskiemu nie-
śmiertelne, przodujące stanowisko w szeregu
bohaterów walk o niepodległość Polski.

Prądyński był również wysoce utalen-
towanym pisarzem wojskowym. Jakkol-
wiek nie odbywał on studjów wyższych
w dzisiejszem znaczeniu, jednakże dzięki
samouctwu przy wielkiej pracowitości po-
siadał on rozległą wiedzę fachową i hi-
storyczno-wojskową.

Te swoje wiadomości chciał rozpowszechniać wśród jak najszerszych kręgów kolegów oficerów, W tym celu organizował wykłady strategii i taktyki, chciał wydawać encyklopedję wiadomości wojskowych i czasopismo specjalnie wojskowości poświęcone: „Bellonę“. Kilka jego większych prac, jak napisany zaraz po upadku powstania w 1832 r. na żądanie Mikołaja I-go „Pamiętnik historyczny i wojskowy o wojnie 1831 r.“, jak „Czterej ostatni wodzowie polscy przed sądem historii“ (3-cie wydanie w Bibliotece Legjonisty, tomik IV i V, Kraków 1916, z przedmową prof. Wacława Tokarza, gdzie podany jest cały życiorys Prądzyńskiego), jak wielkie 3 tomowe „Pamiętniki“ (Kraków 1908), wydanych zostało drukiem. Kilka mniejszych ogłoszonych jest w „Bellonie“ i „Wiarusie“. Cały szereg większych i mniejszych pozostaje jeszcze w rękopisie.

Wszystkie pisane są niezmiernie żywo z gorącym umiłowaniem przedmiotu; cechuje je głęboka wiedza fachowa, zapał i chęć czynu, co było tak znamienne—w całej działalności Prądzyńskiego.

KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI ¹⁾.

Wódz naczelny wojska polskiego, marszałek państwa francuskiego, kawaler Wielkiego Krzyża wojskowego i innych orderów polskich, ozdobiony wielką wstęgą Legji Honorowej, orderu Neapolitańskiego i t. d., urodził się z Andrzeja księcia Poniatowskiego i Teresy hrabianki Kińskiej 7 maja 1763 roku. Był synowcem króla Stanisława Augusta. Pierwsze wychowanie odebrał w ojczyźnie²⁾, w szesnastym roku życia wszedł w stopniu podporuczni-

¹⁾ Praca ta przygotowana była przez autora do encyklopedji wojskowej wal. Krasińskiego. (p. w.).

²⁾ Nieścisle. Ks. Józef wychowywał się w Wiedniu i Pradze. Dopiero w r. 1778 przybył po raz pierwszy na krótko do Polski (p. w.).

ka do wojska austriackiego¹⁾, w którym jego ojciec już był pozyskał znakomite imię i stopień generała-porucznika. Książę Józef doszedł w tem wojsku do stopnia pułkownika pułku cesarskiego lekkiej jazdy i adjutanta Józefa II²⁾, gdy wybuchła między Austrią i Portą wojna w r. 1787, w której dał znakomite dowody męstwa, a mianowicie pod Szabaczem, do wzięcia którego przyczynił się osobiście i gdzie ciężko raniony został. Wtem powiększenie wojska polskiego, postanowione na wielkim sejmie, i przywołanie do tegoż wojska narodowego wszystkich polaków, zostających w służbach zagranicznych, otworzyło i dla księcia Poniatowskiego zawód świetniejszy, zgodniejszy ze skłonnością szlacheckiej jego duszy i godniejszy polskiego obywatela, aniżeli być mogły wszelkie widoki w obcej służbie³⁾.

¹⁾ 7.II.1780 r. ks. Józef mianowany został podporucznikiem 2-go pułku karabinierów szefostwa Lacy'ego. (p. w.).

²⁾ W r. 1783 formował ks. Józef w Galicji oddziały ułańskie. (p. w.).

³⁾ Z wojska austriackiego wziął ks. Józef dymisję 12.II.1789. (p. w.).

Wkrótce po jego powrocie do ojczyzny wszczęła się wojna roku 1792, w której książę Józef miał sobie oddane dowództwo głównego wojska na Ukrainie. Różne okoliczności, ale nadewszystko nikczemna słabość króla, zniweczyły dobre chęci wodza, poświęcenie się wojska i gotowość narodu do wszelkich ofiar. Spotkania niebezzaszczytne pod Zieleńcami i Dubienką dowiodły tylko, czegoby można było dokazać; lecz nie zastanowiły odwrotu aż do Wisły, nad którą zastała wojsko wieść o przystąpieniu króla do konfederacji Targowickiej — wieść, która wszystkich oburzeniem napełniła. Cały obóz wystąpił z naleganiem na wodza, ażeby stanął na czele powstania narodu, ażeby zrobił to, co we dwa lata później uskutecznił Kościuszko w okolicznościach już daleko mniej przyjaznych. Książę Poniatowski, czy nie uczuł w sobie dosyć sił na przyjęcie tego świetnego powołania, lecz razem i wielkiej odpowiedzialności, czyli też dla zbyt młodego wieku brakowało mu doświadczenia w sprawach publicznych, czy to nakoniec przez wpływ króla a razem i stryja swojego, dosyć, że nie przy-

jął wielkiego powołania, do którego wzywały go fortuna i ojczyzna głosem podwładnych. I owszem, na ich uśmierzenie użył całego wpływu, jaki mu dawała naczelna władza i słodkie jej używanie¹⁾. Zatrzymał więc wojsko w posłuszeństwie rozkazom królewskim; ale sam nadto szlachetny, aby się ugiąć pod władzą Targowiczanina, porzucił służbę i pociągnął swoim przykładem do podobnegoż kroku co było najcelniejszych oficerów w wojsku. Czułe było pożegnanie wojska z wodzem. Świadczy o tem, równie dla obojga zaszczytny, złożony wodzowi przez całe wojsko adres z medalem, na którym było popiersie Józefa księcia Poniatowskiego i napis *Miles Imperatori*.

Ksiązę Poniatowski, dowiedziawszy się za granicą o wypadkach zaszłych w Polsce na początku wiosny roku 1794, pośpieszył stanąć w szeregach ojczyzny. Zapytany przez Kościuszkę: „Jakże W. Ks. M. użytym być pragniesz?” odpowiedział: „Jako ochotnik pod rozkazami Waszymi”. Ten czyn, ta odpowiedź maluje lepiej całą

¹⁾ Niezupełnie ściśle (p. w.).

wielkość duszy księcia Józefa, aniżeliby zdołały wszelkie pochwały; bo należy pamiętać, że w poprzedzającej wojnie Poniatowski miał pod swoimi rozkazami Kościuszkę, a co więcej, że były wówczas zaszły między nimi nieporozumienia. Zapomnieli o nich obadwaj szlachetni bohaterowie w ostatniej potrzebie ojczyzny.

Po odjeździe generała Mokronowskiego do Litwy książę Józef dostał dowództwo jego korpusu. Dowodził nim przy obronie Warszawy pod Powązkami, gdzie upadnięcie z koniem przymusiło go zdać dowództwo na dni kilka generałowi Dąbrowskiemu. W czasie bitwy Maciejowickiej stał nad Bzurą, zasłaniając Warszawę od Prusaków. Poświęceniem się swoim pod Sochaczewem przyczynił się jak najmocniej do pomyślności odwrotu, który generał Dąbrowski, wracający z wyprawy Wielkopolskiej, tak zręcznie uskutečnił.

Książę Józef, nie mogąc służyć ojczyźnie, postanowił w żadne nie wchodzić obowiązk. Będąc w Petersburgu, nie przyjął ofiarowanego mu przez cesarza Pawła stopnia generała lejtnanta ze znaczną strąką w interesach majątkowych, ponieważ

byłby mógł z przyjęciem stopnia odzyskać znaczne posiadłości. Podobnie odrzucił wszelkie propozycje dworu pruskiego. Pędził swój czas w prywatnem życiu, częścią w Warszawie, częścią w włości swojej ulubionej Jabłonie, o dwie mile od stolicy nad Wisłą położonej, zajmując się jej upiększeniem i polepszeniem stanu włościan swoich.

W roku 1806 po bitwie pod Jeną, gdy władze pruskie z Warszawy ustąpiły, król pruski polecił księciu Poniatowskiemu dozór nad stolicą i upoważnił go do zebrania w tym celu gwardji obywatelskiej, na czele której przyjął ksiązę w Warszawie Francuzów. Wtenczas, gdy powstającym Polakom oświadczył Napoleon, że los Polski zależeć będzie od prędkiego wystawienia 30 tysięcy wojska, i ksiązę Poniatowski poczytał za obowiązek przyczynić się wedle możliwości do dźwignienia losów ojczyzny. Mianowany przez Napoleona naczelnym wodzem i ministrem wojny, poświęcił się zupełnie temu zawodowi. Lecz zawsze otwarty i do najwyższego stopnia delikatny, napisał do króla pruskiego, dziękując za doznane zaufanie

i zdając sprawę z obecnego postępowania swego.

Utworzona jakby czarodziejską siłą armja polska, która w samym zarodzie już kampanji roku 1807 walczyła, po pokoju Tylżyckim składała się pod naczelnictwem księcia Józefa Poniatowskiego z 12-tu pułków piechoty, z 6-ciu pułków jazdy, z 6-ciu kompanji artylerji pieszej i jednej—artylerji konnej. Lecz z tych trzy pułki piesze i kompanja artylerji już walczyły w Hiszpanji; dwa pułki piesze leżały osadą w Gdańsku; jeden pieszy w fortecach nad Odrą; jeden pułk konny znajdował się w północnych Niemczech. W samem zaś Księstwie Warszawskiem ledwie ośm tysięcy wojska pozostało. Z taką tylko siłą¹⁾ zastała księcia Poniatowskiego owa wielka napaść, którą Austria, korzystając z wojny Napoleona w Hiszpanji, wymierzyła na wszystkie kraje, ulegające wpływowi francuskiemu. Czterdzieści tysięcy wojska austriackiego zbierało się między

¹⁾ Prądzyński mylnie oblicza. Armja, jaką mógł wyprowadzić w pole ks. Józef, liczyła 15—16 tys., a bez oddziałów saskich 13—14 tys. Por. Kukiel: *Dzieje oręża*. Poznań 1912, str. 164 (p. w.).

Pilicą i Wisłą, gdy od księcia Józefa żądano jedynie tego, ażeby zatrudnił siłę nieprzyjaciela równą tej, jaką miał pod własnymi rozkazami. Siła austriacka składała się z najwyborniejszych pułków wojska austriackiego, ponieważ jej wodzem był arcyksiążę Ferdynand, brat cesarzowej, a ta koniecznie chciała, ażeby miał powodzenie, podobno szczególnie przez zazdrość dla niemiłego sobie arcyksięcia Karola. Przeznaczeniem tej potęgi było zgnieść za jednym zamachem siłę zbrojną polską, a przytłumiając przez to zaród powstania w narodzie polskim, pozbawić się wszelkiej obawy z tej strony na dalszy ciąg wojny. Dalej arcyksiążę Ferdynand miał pewnie podburzyć północne Niemcy przeciwko Francuzom i tworzyć odwód dla wojska głównego pod księciem Karolem, zdającym się być aż nadto dostatecznym do pierwszych działań kampanji. Na początku kwietnia armja austriacka przeszła Pilicę, ówczasową granicę Księstwa Warszawskiego z Galicją, pod Nowem Miastem i ciągnęła ku Warszawie. Trudnem było położenie księcia Poniatowskiego, nie można było tuszyć sobie wstrzymać

mocą oręża tylokrotnie mocniejszego nie-
 przyjaciela, gdy tymczasem honor nie do-
 zwał porzucać stolicy bez oporu; taż zaś
 stolica, niewypowiedzianie rozległa, była
 zupełnie otwartą; nie można było bowiem
 wcale uważać za warownię okopu otacza-
 jącego Warszawę, owego nędznego szcząt-
 ka umocnień, które przed trzynastu laty
 króla pruskiego odparły. Do tego i są-
 siadowi nie wypadało ufać¹⁾, a wszelka
 pomoc była niezmiernie daleką; bezpo-
 średnio była niepodobną. Z tak drażli-
 wych okoliczności książę Poniatowski wy-
 szedł jako wielki człowiek, i tak kampa-
 nja z roku 1809 stawia go w rzędzie naj-
 znakomitszych wodzów. Z garstką swoje-
 go wojska wychodzi pod Raszyn naprze-
 ciwko zbliżającego się nieprzyjaciela, z któ-
 rym zachodzi spotkanie na dniu (19) kwiet-
 nia. Dziewięć godzin walczone z zacięto-
 ścią o lasek Falencki, leżący pomiędzy
 wojskami; rozłączyła walczących noc, z któ-

¹⁾ Aluzja do nader wątpliwej pomocy, jaką pod-
 czas tej wojny zobowiązała się nieść Napoleono-
 wi Rosją, a której pomocnicza armja, wkroczy-
 wszy do Galicji, zachowywała się nader dwuznacz-
 nie. (p. w.).

rej korzystając, książę Poniatowski, czyniwszy już zadosyć honorowi, a mając na celu zachowanie swojego wojska, owego zarodu przyszłych nadziei, cofnął się do Warszawy, w której, gdy nie było żadnego podobieństwa utrzymania się, przystąpił do umowy przez arcyksięcia proponowanej; oddaje mu Warszawę, a sam cofa się między słabe warownie Modlina i Sierocka, już tylko na własnych siłach polegając; bo odesłał do kraju słaby oddział saskiego wojska, który wojna w Warszawie zastała, a korpus rosyjski, tak nazwany posiłkowy, który później w pole wystąpił, żadnego nie miał udziału w działaniach tej wojny. Po zajęciu Warszawy przez Austriaków oddzielna umowa zapewniła przedmieściu Pradze, że od Warszawy atakowaniem nie będzie.

Książę Poniatowski ustąpił wprawdzie przed siłami nazbyt przemagającymi, ale, idąc za najzdrowszemi zasadami sztuki wojennej, idąc w ślady Stefana Czarnieckiego, wnet przechodzi do ataku i uderza tam, gdzie przeciwnik jest słabszy. Przednia jego straż pod generałem Sokolnickim znosi na dniu (26-ym kwietnia)

austrjackiego generała pod Grochowem w obliczu całej Warszawy. Następnie 3 maja zdobywa wstępnym bojem przedmoście pod Górą i niweczy zamierzoną tam przeprawę wojska austrjackiego; zaczem arcyksiążę ciągnie lewym brzegiem Wisły ku Toruniowi, a książę Poniatowski po prawym jej brzegu wkracza do Galicji i zajmuje Lublin. Przez generałów Pelletier i Kamińskiego zdobywa szturmem twierdzę Zamość; przez generała Sokolnickiego szturmem także przedmoście Sandomierza, a sam warowny Sandomierz przez umowę po przypuszczonym ataku. Wnet oddziały polskie rozlewają się po starej Galicji; Lwów zajęty; galicjanie z uniesieniem przyjmują rodaków i łączą się z nimi. Za ich pomocą dokonywa się niejednokrotnie nadzwyczajne dzieło wojenne. Z tych najznakomitszem było zabranie przez szwadron Strzyżewskiego na czele podjazdu i przy pomocy mieszkańców pod (Wienawką) austrjackiego generała dywizyjnego¹⁾ z (1120) niewolników i (3) działami.

¹⁾ Bückinga. Por. Kukiel: Dzieje oręża. Poznań 1912, str. 190. Sołtyk Relation des opérations... pendant la campagne de 1809 en Pologne. Paryż 1841, str. 332 sq. 377. (p. w.).

Gdy tak się wiodło w Galicji naczelnemu wodzowi, Zajączek formował w Modlinie nową siłę, z którą, przeszedłszy Wisłę, wnet walczył pod Jedlińskiem. Dąbrowski, z jednym tylko oficerem przedarłszy się do Poznania wśród oddziałów nieprzyjacielskich, wkrótce ujrzał się na czele dywizji, którą mu improwizował patriotyzm Wielkopolanów, i już szarpał ze wszystkich stron nieprzyjaciela. Pamiętną być powinna rada wojenna, zwołana w Warszawie przez księcia Poniatowskiego zaraz po raszyńskiej potrzebie, a która stała się rekojmią tych wszystkich powodzeń. Na owej to radzie trzech wodzowie Polski podali sobie ręce na to, iż, odłożywszy na bok wszelkie nieporozumienia, jakie się były między nich wkradły, zgodnie działać będą ku dźwignieniu sprawy ojczystej. Na owej także radzie rozebrali role, które teraz tak świetnie wypełniali.

Austrjacy, ciśnieni zewsząd w Księstwie Warszawskim, zagrożeni już z tyłu przez księcia Poniatowskiego, szerzącego się w Galicji, opuszczają Warszawę i dzielą się na trzy wielkie hufce. Jeden z nich pod samym arcyksięciem ciągnie na Po-

niatowskiego; zwodzi z nim na dniu (12-ym czerwca) pod Wrzawami przy ujściu Sanu do Wisły nierozstrzygniętą bitwę. Drugi hufiec austriacki pod generałem (Mohr'em) przypuszcza ów krwawy szturm do Sandomierza, w którym zaślał swoimi trupami wszystkie warownie tego miasta, i nakoniec odparty. Generał zaś Sokolnicki, wypotrzebowawszy amunicję, oddaje miasto austriakom i spieszy łączyć się ze swoimi. Trzeci hufiec austriacki pod generałem (Mondet'em) zaślania działania dwóch pierwszych przeciwko Dąbrowskiemu i Zajączkowi, z którym ostatnim zwodzi potyczkę pod Jedlińskiem¹⁾.

Książę Poniatowski, przekonawszy się, że nie potrafi sam jeden wydołać arcyksięciu zawsze jeszcze liczniejszemu, postanawia połączenie z nowoutworzonymi siłami polskimi. W tym celu udaje się do Puław. Tam rzuca most na Wiśle, który wnet szanćcami zakryty. Po nim przechodzi rzekę; łączy się z Zajączkiem

¹⁾ Prądzyński niezupełnie jasno przedstawia działania wojenne: w szturmie Sandomierza brały udział oddziały i Mohra i Mondet'a. (p. w.).

i Dąbrowskim i na czele 30 tysięcy wojska, zapalę gorejącego, równy już teraz siłą Ferdynandowi, odpycha go ku Morawji; na dniu 15 lipca wchodzi tryumfalnie do Krakowa, gdzie go zastaje wieść, o ukończeniu wojny bitwą pod Wagrama do której ukończenia on się tak znakomicie i stanowczo przyłożył; za co od swego monarchy znaczną dotacją, od Napoleona wielką wstęgą Legji Honorowej od wszystkich rodaków hołdem niewygasłej wdzięczności i przywiązania wynagrodzony.

Skutkiem tej wojny powiększone prawie w dwójnasób Księstwo Warszawskie, a zatem i w dwójnasób pomnożone wojsko polskie, którego uorganizowanie i administracja w tak ciężkich okolicznościach skarbu, gdy kraj był wycieńczony wojną i przy zupełnem zatakowaniu handlu wszelkich środków pozbawiony, nowe utworzyły pole czynności ministra wojny. W krótkim przeciągu czasu miało Księstwo Warszawskie wojska zupełnie uorganizowanego i doskonale cwiczzonego 17-cie pułków piechoty o trzech bataljonach (jeden z nich—piąty—liczył pięć bataljonów),

z 16-tu pułków jazdy, z 1-go pułku artylerji pieszej, 1-go artylerji konnej, korpusu inżynierów z bataljonem saperów, pontonierami etc. Oprócz tego niezmordowanem staraniem księcia Poniatowskiego dźwignione warownie Zamościa, Modlina i Torunia; arsenały w zupełnej czynności napełnily zbrojownie wszelkimi zapasami, urządzona administracja wojska i szpitale; utworzone szkoły wojskowe i korpus weteranów; do czego wszystkiego książę Poniatowski nie miał innej pomocy oprócz gorliwości podwładnych i poświęcenia się obywatelstwa. W pośród tych zatrudnień musiał jeszcze odbyć podróż do Paryża, zaszczycony nadzwyczajnem poselstwem króla saskiego dla powinszowania urodzenia się króla rzymskiego.

Na wojnę r. 1812 mniejsza tylko część wojska polskiego wystąpiła pod rozkazami bezpośredniemi księcia Poniatowskiego, to jest dziesięć pułków piechoty, pięć pułków jazdy i 62 dział. Reszta wojska polskiego była rozdzielona jak następuje: 1) sześć pułków (piechoty), 2 ułanów, pułk kirasjerów, 2 baterje artylerji konnej należały do czwartego korpusu odwodowe-

go jazdy pod generałem Latour Meaubeourg. Jeden pułk huzarów był ¹⁾ Na Wołyniu działały pod Kosińskim trzy bataljony piechoty, baterja artylerji i ¹⁾ konnicy. Trzy pułki piesze, jeden konny, baterja artylerji pieszej, druga konnej — składały dywizję generała (Grandjean) w korpusie Macdonalda, działającym w Kurlandji. Trzy pułki piesze, z Hiszpanji przybyłe, z baterją artylerji pieszej i kompanją saperów formowały dywizję generała Girarda w korpusie Victora. Do tych sił dodawszy, nieliczące się do wojska Księstwa Warszawskiego, trzy pułki legji nadwiślańskiej, działające pod generałem Claparede razem z młodą gwardją, pułk ułanów starej gwardji Napoleona i polski pułk. tak nazwany 8 ułanów francuskich, i dołączywszy do tego wszystkiego nowe pułki w ciągu wojny w Litwie formowane, wypada, iż w ciągu kampanji r. 1812 dziewięćdziesiąt kilka tysięcy polaków walczyło, z których tylko trzydzieści kilka tysięcy pod księciem Ponatowskim w pole wystąpiło, jako piąty korpus

¹⁾ Miejsca wolne w rękopisie. (p. w.).

wielkiej armji, należący do prawego skrzydła pod rozkazem króla westfalskiego, które przeszło Niemen pod Grodnem wtenczas, gdy już Napoleon w Wilnie się znajdował¹⁾. Według pierwotnego planu korpus posiłkowy austriacki miał iść połączyć się z wielką armją. *Reynier* z saszami miał uważać Tormasowa i zabezpieczać przeciwko niemu Księstwo Warszawskie. Książę zaś Poniatowski ze swoimi Polakami, doszedłszy do Dniepru, miał się zwrócić w prawo, idąc wzdłuż Dniepru, zająć z tyłu Tormasowowi, podać rękę *Reynierowi* i z nim wspólnie oczyścić z nieprzyjaciela prowincje południowe Polski. Niepomyślne spotkanie się saszów z Tormasowem pod Kobryniem zmieniło ten układ, wskazując potrzebę naglejszej pomocy dla *Reyniera*. Zaczem *Schwarzenberg*, znajdujący się bliżej, odebrał przeznaczenie księcia Poniatowskiego, który w tamtego miejsce ku wielkiej armji pociągnął. Błędami króla westfalskiego uszedł *Bagration*, których nie mógł już naprawić książę Po-

¹⁾ Por. Kukiel: *Dzieje oręża*, Poznań 1912. str 253-255. (p. w.).

niatowski, objąwszy, po oddaleniu się tamtego, chwilowe dowództwo nad całym prawym skrzydłem wielkiej armji. Po kilku arcy-nateżonych marszach połączył się nad Dnieprem z Napoleonem i utraciwszy najmocniejszą swoją dywizję, Dąbrowskiego, która oddzielne dostała przeznaczenie, wstąpił w szeregi wielkiej armji na jej prawe skrzydło do boju pod Smoleńskiem, gdzie i wódz i wojsko krwawemi okryli się laurami, i tego dobili się zaszczytu, że najpierwsi otworzyli wstęp do Smoleńska opanowaniem wyłomu z czasów króla Zygmunta III w murach pozostałego, który przez 15 pułk piechoty polskiej zdobytym został. W dalszym pochodzie ku Moskwie książę Poniatowski formował oddzielną kolumnę prawego skrzydła. W walnej bitwie pod Borodinem walczył z przełamującymi siłami na dawnym trakcie możajskim i kroku im nie ustąpił. Po zajęciu Moskwy poszedł w przednią straż pod rozkazy króla neapolitańskiego, który, sam do najwyższego stopnia waleczny, umiał cenić bohaterskie cnoty księcia Poniatowskiego i szczególną zaszczycał go przyjaźnią. Na dniu 29 września zwiódł sła-

wną dla siebie bitwę pod Czarykowem. A na dniu 18 października, gdy cała armja Kutuzowa, ruszywszy się z obozu pod Tarutinem, napadła niespodzianie na zbyt ufego może Murata i Sebastianiemu działa zabrała, ksiązę Poniatowski z nader już szczupłym korpusem swoim przez zimną krew i waleczność uratował Francuzów od zupełnego zniesienia; stawiał czoło całej potędze nieprzyjacielskiej; wstrzymał jej zapęd i nienaruszony doszedł do wielkiej armji, jej poklaskiem przyjęty; w tej to potrzebie, narażając się na największe niebezpieczeństwa, stracił obok siebie od kul karabinowych przyjaciela i szefa sztabu swojego generała Fiszera. W następnych bojach, które oznaczyły okropny odwrót z Moskwy, miał także swój udział ksiązę Poniatowski, aż nakoniec wywichnięcie nogi przymusiło go zdać dowództwo generałowi Zajączkowi nad wojskiem, które jedno z całej wielkiej armji artylerję swoją z otchłani moskiewskiej uprowadziło. Za powrotem do Warszawy, mianowany regimentarzem konfederacji polskiej, zajął się czynnie reorganizacją wojska, do czego jednak za mało zostawiło mu czasu

nagle postępowanie Rosjan i zupełne ustąpienie przed nimi korpusu austriackiego. Musiał więc i Poniatowski opuścić Warszawę i, udając się ku Krakowu, urządzać po drodze siłę zbrojną która się około niego zbierała; gdy tymczasem generał Dąbrowski stawał na czele korpusu polskiego, który się był do Saksonji cofnął. Na wiosnę r. 1813 książę Poniatowski ujrzał się w Krakowie na czele kilkunastu tysięcy wybornego wojska, zawierającego w sobie kadry na kilkadziesiąt tysięcy. Albowiem zgromadzili się tam wszyscy oficerowie i wielka liczba podoficerów, co z kampanji moskiewskiej wróciła.

Nader ważnem było położenie księcia Poniatowskiego w Krakowie; od jego postanowienia mogło zależeć rozstrzygnięcie losów świata. Czuła to i koalicja; dlatego też, nie spuszczając się na korpus Sackena, przeciwko niemu zostawiony, starała się jeszcze drogą dyplomatyczną przeciągnąć go na swoją stronę, Ałoli książę Poniatowski, zawsze niezachwiany w honorze, miał jeszcze dwie przed sobą drogi. Mógł, wyminawszy Sackena nocnym marszem, działać w kraju polskim na tyle

armjów sprzymierzonych; przynieść odsiecz obsaczonym twierdzom, wzmocnić się ich załogami, jako i powstaniami, któremi byłby uzupełnił swoje kadry; zgoła mógł odnowić dziwy przez siebie samego w kampanji r. 1809 dokonane i w krótkim czasie utworzyć nad brzegami Wisły groźną i niepodległą potęgę¹⁾). Nie tutaj jest miejsce rozbierać powody, dla których książę Poniatowski zaniechał tej drogi, a chwycił się raczej podanej mu przez umowę zawartą przez króla saskiego z dworem wiedeńskim, zapewniającą na wszelki przypadek korpusowi pod jego dowództwem wolne przejście przez kraje austriackie do wojska francuskiego. To jest niewątpliwe, że sądził być rzeczą dla swojej sprawy najkorzystniejszą puścić się w tę ostatnią drogę. Ciągnął tedy przez Morawy i Czechy wtenczas, gdy Napoleon odnosił zwycięstwa pod Lützen i Bautzen. Stanął w Zittau w Luzacji po zawartym

¹⁾ Dzisiejsze badania historyczne podają w całkowitą prawie wątpliwość widoki powodzenia tej akcji, o której mówi Prądzyński; w praktyce doprowadziłaby ona do złożenia broni przed wojskami rosyjskimi. (p. w.).

rozejmie. Tam dopełnił organizacji swojego korpusu, pomnożywszy go cokolwiek jeńcami Polakami na Austriakach pod Dreznem zabranymi. Cały czas pobytu swojego w Saksonji korpus polski odznaczał się karnością i ludzkością, których pamięć zapewne długo u tamiecznych Niemców trwać będzie, a które szczególnie wydatnemi były przy wcale różnem postępowaniu innych wojsk w tej wojnie działających, a za co naczelnemu wodzowi w publicznych pismach dziękowano.

Oprócz dywizji generała Dąbrowskiego, działającej oddzielnie w okolicach Wittemberga, pułku ułanów gwardji Napoleona i 8 ułanów wojska francuskiego, wojsko polskie w kampanji jesiennej r. 1813 składało dwa korpusy. Piechota, artylerja, pułk kirasjerów i sławny pułk krakusów—utworzyły 8-my korpus wielkiego wojska; reszta zaś konnicy—czwarty korpus jazdy odwodowej. Obadwa pod rozkazami naczelnemi księcia Poniatowskiego. Przy odnowieniu kroków wojennych wojsko polskie otworzyło kampanję zajęciem pod osobistym kierunkiem Napoleona przesmyków w górach czeskich i miast Gabel,

Friedland i Reichenberg. Następnie pod dowództwem naczelnem swojego księcia walczyło pod Lobau, Stolpe, Frohburg, Penning, Borna i w tych wszystkich bitwach ugruntowało sobie sławę, z obu walczących stron powszechnie przyznaną; sam Napoleon już na wyspie S-tej Heleny napisał, że w tej kampanji nie miał dobrego wojska, jak tylko swoją gwardję, wszystkich Polaków i kilka pułków kirasjerów. Zbliżała się stanowcza bitwa pod Lipskiem, którą zapowiadały codzienne już boje i którą poprzedziła walna bitwa pod Wachau. W tych wszystkich zdarzeniach książę Poniatowski, lubo mógł polegać na doświadczonej waleczności swojego wojska, widział przecie potrzebę wynagradzania osobistem codziennie poświęceniem się tego, co mu zbywało na odpowiadającej liczbie. W bitwie pod Wachau zajmował w szyku bojowym miejsce pomiędzy marszałkami Augereau i Victor i wspólnie z nimi odparł pomyślnie wszystkie ataki o wiele mocniejszego nieprzyjaciela. Napoleon, chcąc wynagrodzić tyle poświęcenia się, wtenczas, gdy już go wszystko opuszczało, na polu bitwy, które wsławił

książę Poniatowski, mianował go marszałkiem państwa francuskiego¹⁾). Wszakże nie była to godność, za którąby się ten był ubiegał, bo jak sam oświadczył oficerom, winszującym mu onej, jedną tylko godność wodza polskiego wojska cenił i bez tej żadnej innej nie zamyślał piastować.

Dn. 18 października, gdy Napoleon ścisnął swój sztyk bojowy naokoło Lipska, naznaczył dla Polaków stanowisko na prawem skrzydle do rzeki Pleissy przypierającym. Tam uszykował książę Poniatowski już tylko garstkę swoich Polaków i na ich czele przyjmował ataki przelicznego nieprzyjaciela, w dniu tym najprzód tutaj wymierzone. Początek bitwy oznaczyło zabranie przez polską konnicę kilku dział i niewolnika auatrjackiego. Między Polakami a nieprzyjacielem leżało kilka starych stawów omszonych, dużemi drzewami zarosłych. O te przez cały dzień walczone. Tam książę Poniatowski wprowadzał osobiście każdy bataljon, każdemu kolejno przywodził; bo takim tylko poświęceniem się mógł wydołać masom nieprzyjaciel-

¹⁾ 15.X. 1813 r. (p. w.)

skim. A przytem być może, że i szukał śmierci, nie chcąc przeżyć upadku sprawy, dla której się poświęcił, a którego to upadku już nie mógł sobie taić. Noc położyła koniec walce, ale też już i ostatni bataljon polski był na tych stawach poległ. W nocy książę Poniatowski zbiera swoje niedobitki i nazajutrz dn. 19 dostaje rozkaz, ażeby formował wspólnie z Macdonaldem tylną straż cofającej się armji groblą ku Lindenau. Bronił więc przez niejaki czas na czele kilkuset ludzi przedmieścia Borna i Pegau, następnie na brzeg rzeki zaparty, widząc wszystkich już niemal swoich poległych, gdy i most, jedyną drogę odwrotu, zawczasie wysadzono, otoczony ze wszech stron nieprzyjacielem, kilku ranami ugodzony, raczej aniżeli się poddać, spiał konia ostrogami i rzucił się w nurty Pleissy, którą szczęśliwie przepłynął. Dojeżdża do rzeki Elstery, w którą znowu się rzuca. Lecz ta była już zawalona trupami, więc nie mógł się z pomiędzy nich wydobyć szlachetny jego bachmat. Książę też ranami osłabiony zniknął w jej nurtach. Znajdujący się przy nim kapitan sztabu polskiego Bléchamp, chcąc

wodza swojego ratować, rzuca się do wody i razem z nim tonie.

Taki był koniec księcia, obdarzonego znakomitem urodzeniem, wielkim majątkiem, piękną postacią i wszelkimi przymiotami serca i duszy. Zgon jego napęłnił rozpaczą wszystkich wojskowych polskich, Polskę całą okrył żałobą; z nieprzyjaciela nawet wymógł hołd żalu i szacunku. Zwłoki jego, w kilka dni wynalezione, przez wracających z Francji Polaków w roku następnym do ziemi ojczystej zabrane, zostały złożone w Krakowie w grobowcu królewskim. Pomnik w Warszawie, ze składki wystawiony¹⁾, słabym będzie dowodem przed potomnością uczuć pokolenia, współżyjącego dla Józefa księcia Poniatowskiego.

¹⁾ O losach tego pomnika, który ostatecznie znalazł się w Homlu, por. Askenazy, „Ks. Józef Poniatowski“ przyp. XCVIII. (p. w.)

FUENGIROLA.

Stare zamczysko czworoboczne z czterema basztami, leżące w Hiszpanji między Gibraltarem i Malagą o sześć mil od tego ostatniego miasta nad brzegiem morza Śródziemnego, wślawione świetnym czynem wojennym, przez garstkę Polaków w r. 1810 dokonanym.

Gdy w roku tym wojska francuskie wkroczyły do Andaluzji, generał Sebastiani zajął Malagę, a marszałek Soult stanął przed Kadyksem¹⁾. Dla utrzymania komunikacji między korpusami francuskimi w kraju, okrytym powstańcami, ustanowiono posterunki w pewnych od siebie odstępach i w miejscach warownych. I tak gród Fuengirolę osadził kapitan Młokosie-

¹⁾ Naprzeciw Kadyksu stał Victor, podległy rozkazom Souлта, (przyp. aut.)

wicz w 150 ludzi z pułku 4-go piechoty polskiej Księstwa Warszawskiego. Cała jego artylerja składała się z dwóch armat żelaznych 16-o funtowych i dwóch spiżowych dwufuntowych, lecz kanonierów nie było wcale. Porucznik Chelmski o milę dalej zajmował miasteczko Mijas, na skalistej górze położone. Dalej jeszcze o mil dwie stał w Alaurin szef bataljonu Bronisz z dwomaset ludźmi tegoż czwartego pułku polskiego i ośmdziesiąt dragonami z 21-go pułku francuskiego.

Tymczasem w Gibraltarze Anglicy gotują wyprawę, składającą się z dwóch okrętów linjowych, trzech brygów, czterech szalup kanonierskich i wielu statków przewozowych, na których 4000 wojska regularnego angielskiego pod dowództwem lorda Blayne. Siła ta, wylądowawszy około Malagi, miała podać rękę powstańcom hiszpańskim, skupić ich masy około siebie i tym sposobem utworzyć wkrótce między wojskami francuskiemi i na ich tyle potęgę, która, zwłaszcza dla Sebastianiego, arcygroźną stać się mogła. Anglicy, zafani w siłę swojej, ani przypuszczali, żeby pierwsze słabe posterunki, na które trafia,

mogły albo nawet tylko odważyły się dać im opór.

Dnia 14-go października ukazuje się eskadra angielska i staje w obliczu zamku *Fuengirola*; o pół mili od niego statki przewozowe wysadzają całe wojsko lądowe, które także się zbliża i jeden batalion w tyraljery pod mury wysyła, gdy z drugiej strony schodzą z gór i ukazują się insurgenci hiszpańscy.

Wódz angielski, sądząc, że tak groźnem sił rozwinięciem już dostatecznie załogę zastraszył, wzywa po dwakroć Młokosiewicza, ażeby się poddał, lecz nadaremnie; zaczyna sypać grad pocisków na warownię. Odpowiadają, jak mogą, piechury z owych dwóch dział żelaznych i tak szczęśliwie, że jedną szalupę kanonierską z całym ekwipażem zatapiają.

Porucznik Chełmicki widział ze swej góry, co się działo; zawiadamia o tem szefa Bronisza, a sam, znając doskonale położenie, za nadejściem nocy przekrada się pomiędzy czatami nieprzyjacielskimi i z oddziałem swoim przychodzi wzmocnić załogę zamku.

Anglicy zaś tejże samej nocy sypią ba

terję o 150 sążni od murów, sześć ciężkich dział do niej zataczają i za nadejściem dnia rozpoczynają z tejże, a z okrętów wznawiają na zamek potężny ogień krzyżujący, który rozbija i dziurawi jego mury, jedną basztę całkiem rozwała i nader wiele szkodzi załodze, która, i w zapasy nie będąc należycie zaopatrywaną, już się w ostateczności znajdowała.

Tej także nocy z 14-go na 15-ty wódz angielski wysłał był jeden bataljon do Mijas dla opanowania tego stanowiska i zabrania znajdującego się tam oddziału Chełmickiego, który, jakośmy widzieli, uprzedził Anglików i już ze swoimi połączył się. Lecz szef Bronisz, dowiedziawszy się z raportu o zachodzących wypadkach, szedł w pomoc.

O godzinie 5-ej zrana, wchodząc do Mijas, niemało się zdziwił, zastając tam zamiast swoich—Anglików; natychmiast na nich uderza i po krótkiej utarczce rozbija, a wypocząwszy należycie, rusza dalej ku Fuengirola dwoma oddziałami: on sam z piechotą wąwozami, dragoni francuscy równiną ponad morzem.

Tymczasem Młokosiewicz w najdrażliw-

szem już położeniu z chwiejących się murów kastelu swojego śledził okiem na wszystkie strony, czy nie dostrzeże jakiej nadziei ratunku. Spostrzega наконец zbliżających się dragonów; widzi już od niejakiego czasu cały obóz angielski, daleko poza baterją rozłożony, dystrybucją zajęty. Te dwie okoliczności rodzą w nim nowe postanowienie. Nie chce, ażeby mu gruzy do reszty zatraciły tych, co jeszcze kule i bomby dotąd oszczędziły, i jeżeli ma ginąć, woli raczej w otwartem ginąć polu. W mgnieniu oka wyszedł z warowni. Chełmicki prowadzi pierwszy hufiec dziewięćdziesiąt ochotników; drugi z 40 ludzi sam Młokosiewicz; łączą się z nimi dragoni i wszyscy tak dzielnie, tak niespodziewanie na baterję uderzają, że ta w mgnienia oka zabrana, a broniący ją batalion rozgromiony. Lecz cały obóz angielski wziął się do broni i wstępuje do boju. Część żołnierzy polskich robi się artylerzystami i wita nieprzyjaciela z własnych jego dział, dopiero co zdobytych. Przecież i tych pomoc i największa walka nie są dostateczne. Nazbyt wielka jest przemoc. Młokosiewicz, walcząc

ciągle, ustępuje ku zamkowi; ponieważ niema czem dział uprowadzić, te razem z baterją dostają się napowrót w ręce nieprzyjaciela, który, mniemając, iż z cofającymi się razem do zamku wkroczy, podwaja swoją natarczywość i przez to swoje hufce rozprzega. Aż wtem, nadciągawszy Bronisz, wychodzi niespodzianie na czele swoich dwóchset ludzi z wąwozu i z nastawionym bagnetem uderza w lewe skrzydło i w tył Anglików, już pod mury dochodzących. Widząc to, Młokosiewicz zbiera wszystkich swoich i uderza na prawe skrzydło nieprzyjaciela, który nie może wytrzymać tego podwójnego natarcia i ustępuje. Napróżno generał lord Blayney z pałaszem w rękę wysiła się, aby swoich wstrzymać, i sam ociąga się z nimi cofać. Przez Polaków oskoczony, jeszcze się broni, lecz nakoniec z adjutantem swoim pojmany. Drugi raz zdobyte działa znowu Anglików gromią, którzy nakoniec, opuszczają pole walki, zostawując je zasłane zabitymi i rannymi!, a jeńców wszelkiego stopnia daleko więcej, aniżeli było wszystkich zwycięzców.

Wieść o zwycięstwie spotkała Sebastia-

niego, spieszącego z pomocą, na pół drogi od Malagi.

Eskadra angielska, widząc porażkę wojska lądowego, jeszcze przez niejaki czas gromy swoje na zamek ciskała, nakoniec, rozpiąwszy żagle, odpłynęła.

Tak więc na samym wstępie przez polską waleczność spełzła wyprawa, z wielkim nakładem ułożona i wielki zakrój mająca, a o której szczegółach ogłaszane dotąd podania po większej części zamilczały, albo też nawet oną przeistoczyły.

ZAKON NIEMIECKI.

Czyli niemieccy kawalerowie, nazywani także niemieckimi panami, dlatego że Niemcy tylko z szlachty członkami jego być mogli. Że zaś zakon ten poświęcony był Najświętszej Pannie Marji, członkowie jego mienili się czasami braćmi domu Najświętszej Panny w Jerozolimie, czyli Marjanami. W Polsce, na której dzieje istnienie tego dziwotwora wojskowo-duchownego tak fatalny wpływ miało, nazywano go prosto zakonem, a jego członków Krzyżakami. Założycielem był w r. 1198 w Palestynie, w czasie krucjat, Fryderyk książę szwabski. Nadał mu regułę św. Augustyna z prerogatywami Templarjuszów i kawalerów św. Jana, lecz ta z czasem doznała zmian. Pierwiastkowym celem była obrona wiary chrześcijańskiej przeciwko niewiernym i usługa chorym

w Świętej Ziemi. Suknia była czarna na niej płaszcz biały, na którym czarny krzyż. Wielki mistrz, będący obieralnym naczelnikiem zakonu, miał zrazu siedlisko swoje w Jerozolimie. Pierwszym był Henryk Walpot de Bassenheim.

Gdy muzułmanie wypędzili chrześcijan z Ziemi świętej, wielki mistrz, podówczas Herman de Salza, przeniósł się do Wenecji, a potem do Marburga (w r. 1297), mając w Niemczech znaczne posiadłości, pobożne nadania niemieckich panów. Z tym to wielkim mistrzem de Salza wszedł w nie-szcześliwe stosunki Konrad książę mazowiecki, jeden z rozdrobnionych następców Bolesława Krzywoustego. Albowiem odtąd, jak ten ostatni podzielił Polskę między synów, nierząd i zamieszania ogarnęły kraj do niej należące. W tych powszechnych zaburzeniach Prusacy między Wisłą i Niemnem na bałtyckiem pobrzeżu zamieszkali, o ile się zdaje jednego z Litwinami rodu, nie czując już nad sobą silnej Bolesławów prawicy, rzucili się z chrześcijaństwa i sąsiedzkie Mazowsze napadami trapić. Konrad tedy książę mazowiecki na Płocku, chcąc położyć tamę zagonom

pogaństwa, sprowadził w r. 1222 Kawalerów mieczowych z Inflant, których tam arcybiskup ryski fundował, i osadził ich w Dobrzyniu. Lecz gdy ci wszyscy przez Prusaków wycięci zostali, wezwał w r. 1226 Kawalerów niemieckich, świeżo z Świętej Ziemi wypędzonych i do Niemiec przybyłych; nadał im ziemię Chełmińską z warunkiem, iż ta po podbiciu Prusaków do niego powróci, a ziemie zdobyte na pół z nim lub potomkami jego rozdzielone będą. Krzyżacy zaczęli od wzniesienia grogu Dybów nad Wisłą, naprzeciwko dzisiejszego Torunia; stamtąd dopiero, przekroczwszy rzekę, założyli i umocnili Toruń i Chełmno. Z Prusakami zaś przy pomocy napływu z Niemiec tak pomyślnie wojowali, że w przeciągu lat 53 cały ich kraj podbili, lecz cały niesłychanem okrucieństwem zniszczyli, a mieszkańców ze szczętem prawie wymordowali. Dostarczyły nowej ludności roje Niemców, których kraj tak zawsze niewyczerpany w wydawaniu plemienia ludzkiego. Ci pozakładali owe liczne miasta, kraj ten dotąd napęlniające. Do jednego z nich Malborka (Marienburga miasta Marji), położonego nad Nogatem,

odnogą Wisły, przeniósł W. mistrz Sigfried v. Feuchtwangen w r. 1309 stolicę zakonu, który nie przestał na zgębieniu Prusaków, ale korzystając z ciągłego osłabienia podzielonej Polski, coraz bardziej w krajach do niej należących tak rozszerzał swoje panowanie nad Bałtykiem od Odry aż do Fińskiej zatoki, gdzie się z Kawalerami Mieczowymi połączył.

W tych krajach W. Mistrz był najwyższym rządcą zakonu, po nim komandor generalny czyli wielki marszałek, czterech biskupów, komandorów wyższych 28, którzy zarządzili ziemiami, komandorów niższych przełożonych nad zamkami 46, przełożonych zakonu 81, przełożonych nad rybołóstwem 39, nad młynami 93, poborców 37, braci zapisanych do zakonu 3.162, żołnierzy nadwornych i na żołdzie 6.200. Miast w Prusach warownych i porządných mieli Krzyżacy 55, zamków 48, wsi 18.368, parafij 640, włości z ekonomjami 2000; mieszkańców wogóle półtrzecia miliona. Przychodów około 800,000 grzywien. Do tych środków zamożności przychodziły jeszcze i te, które zakonowi dostarczały jego posiadłości w Niemczech i ciągle związki

z tym krajem, gdzie w takim był poważaniu, iż udzielni nawet książęta ubiegali się o zaszczyt czarnego krzyża. Łatwo zatem wystawić sobie można jego potęgę, która w końcu 14-o wieku w najwyższym stała kresie. Warunki, pod którymi zakon był ustanowiony; i te pod którymi był do Polski sprowadzony, już dawno były w powieierce.

Ci co tylko niewiernym być mieli nieprzyjaciółmi, gnębili własnych chrześcijańskich poddanych, a najeżdżali ogniem i mieczem sąsiedzkich Polaków, od których był swój mieli. Ci co w ubóstwie i chrześcijańskiej pokorze usłudze chorych poświęcać się mieli, zamknięci teraz po swoich warownych i pysznych konwentach, czyli klasztorach, żyli w próżniackiej rozwiązłości i w zbytkach, okupionych krwawym potem ludu. Przez sto lat wojował Zakon z Litwą, w którym to przeciągu czasu nie potrafił ustalić swoich morderczych najazdów za Niemnem. Na Polakach zaś wiodło im się czynić zabory tylko dopóki naród ten był podzielony na liczne księstwa, a książęta jego wewnątrzniemi zatargami zajęci byli. Lecz skoro tylko

dzielny Władysław Łokietek złączył na powrót w jedno ciało choć część ojczystej ziemi, wstrzymały się przywłaszczania Krzyżaków. Połączenie zaś Polski z Litwą stało się wyrokiem ich zguby. Trzy szczególne epoki oznaczają wojny Polaków z Zakonem niemieckim. Wszystkie trzy nader znakomite, mordercze, stanowcze, dla Polaków zaszczytne i pomyślne. Pod Płowcami Władysław odparł ich najazdy. Pod Tannenbergiem drugi Władysław Jagiełło złamał ich potęgę tak, że się już nigdy odtąd nie wróciła do dawnej świetności. Kazimierz Jagiellończyk zadał im cios śmiertelny, ale na nieszczęście nie wykorzenił zarodu, z którego powstała i rozrosła się dzisiejsza monarchja pruska, wcisnąwszy się między Rzeszę niemiecką i Polskę, dawniej z sobą graniczące, co się stało dla tej ostatniej jedną z głównych przyczyn upadku.

Na początku 14-o wieku Władysław Łokietek, połączywszy, jak się już wspomniało, w jedno ciało wiele księstw polskich, zwrócił uwagę na północną granicę, gdzie Krzyżacy w Wielkiej Polsce jedne ziemie całkiem zagarnęli, inne zwyczajem swoim pustoszyli. Wszelkie jego wezwania i kro-

ki do ugody z chytrą przyjmowane. Zakon wymawiał się, że jako duchowny od papieża władzy we wszystkim zależy. Przed papieża przeto zapozwał go król polski. Sprawa toczyła się w Rzymie. Zakon na głowę przegrał; urągał się z wyroku. Papież wyklął cały zakon. Ten odpowiadając klątwie, w r. 1331 najeżdża Wielko-Polskę; wszystko morduje, niszczy, rabuje. Część mieszkańców chroni się między jeziora, wznosi potężny wał i wytrzymuje obleżenie. Tymczasem Władysław zbiera wojsko i nadciąga z pomocą. Krzyżacy uchodzą łupem obciążeni. Król dogania ich w Kujawach; zachodzi pod Płowcami krwawe spotkanie, w którem Krzyżacy pokonani i łupy im odbite. Resztę panowania strawił Władysław na wojowaniu Zakonu; na śmiertelnem łożu zdał tę wojnę synowi Kazimierzowi, polecając, ażeby się nie wdawał ani w pokój, ani w rozjem; zgoła ażeby nie składał oręża, dopóki zakonu nie wytępi. W puściźnie tej widzieć należy nie samo rozjątrenie, lubo wprawdzie dosyć naturalne na miejscu Władysława, ale raczej widoki głębokiej polityki, mającej przeczucie przyszłości. Jakkolwiekbaż Kazimierz, wstąpiwszy na

tron, inaczej osądził. Zdało mu się, iż kraj od tak dawna wewnętrznymi i zewnętrznymi klęskami skołatany, potrzebował nasamprzód uporządkowania; zawarł więc z Zakonem pokój, który zostawił ich w posiadaniu krajów nadmorskich.

Zakon sprzeciwiał się wszelkimi siłami połączeniu Litwy z Polską, co dało powód do nowej wojny w r.1410. Zakon wtedy, przy pomocy posiłków z Niemiec, wyprowadził w pole przeszło 150.000 wojska. Jagiełło wspólnie z bratem Witoldem wyprowadził tak z Korony, jako i Litwy do 200.000. Chodziło tu o to, czy cała Polska, Litwa i Ruś ziemczec miały, równie jak Prusy. Te ogromne wojska spotkały się na dniu 15 lipca r. 1410 między wsiami Grünwaldem i Tannenbergiem opodal Działdowa (Soldau). Bitwa ta przez znakomitość dowodzących, liczbę walczących i poległych i przeważne jej skutki była niezawodnie jedną z najważniejszych w nowoczesnych dziejach Europy. Niemcy, żelazem okryci i w wszelkich wojennych sztukach wyćwiczeni, pogardzali zbieraniną lekkiej jazdy przeciwników. Tymczasem, na głowę zbici, utracili w zabitych W. Mistrza Ulrycha de Jungingen, wielu kommandorów i 50.000

wojska; 14.000 dostało się do niewoli. Tak więc unja Polski z Litwą ustalona, a potęga Krzyżaków złamana, nigdy już do dawnej nie wróciła świetności. Skutkiem zwycięstwa kraje Zakonu zajęte. Szlachta i miasta ubiegały się o poddanie królowi; książęta szczecińscy hołd mu zaprzysięgli; nakoniec zamek malborski, ostatnie schronienie Zakonu, obleżony. Małe jeszcze wysilenie, a byt Krzyżaków i Niemców panowanie w północnej prowincji polskiej było na zawsze wygluzowane; istnienie Polski na wieki zabezpieczone. Inaczej chciały zawistne losy. Sztuka obleżeń była podówczas w dzieciństwie. Pierwszy raz użyta artylerja w polskim wojsku nie zdołała zburzyć grubych murów malborskiego zamku. Zwycięscy tannenberscy, znużeni długością ciągnącego się obleżenia, opuszczali obóz i wracali do domów. Musiał nakoniec i sam król odstąpić. Krzyżacy, zuchwali względem całego świata, gdy się na siłach czuli, widząc się w kłopotie, czołgali się przed cesarzem i papieżem i wszystko im obiecywali, aby jako Niemcy i duchowni zyskać pomoc tych naczelników Rzeszy i Kościoła. Po tannenberskiej klęsce znowuż się do nich udali

o wstawienie się. Władysław, nowo-nawrócony chrześcijanin, chcąc okazać gorliwość i uległość dla głowy Kościoła, skłonił się na jego pośrednictwo. W r. zatem 1433 stanął rozejm na lat 12, a później i pokój za Władysława Warneńczyka, zajętego sprawami węgierskimi.

Tymczasem swawola Krzyżaków wszelkie przechodziła granice. Z konwentów swoich, jakby drapieżne zwierzęta z jaskini, czyhali na uciemnienie tak dawnych rodowitych mieszkańców po włościach zamieszkałych, jako i niemieckich obywateli miejskich, przez nichże samych sprowadzonych. Całej ludności nietylko majątki, ale nawet żony i córki nie były bezpieczne od tych rozwiązłych mnichów. Uciemnienie zrodziło rozpacz. Do rozpacz przywiedziona cała ludność Prus zawiera ogólny spisek na skruszenie zohydzonego jarzma. W r. 1454 po dwóch wiekach krzyżackiego panowania wybuchu przeciwko nim ogólne powstanie. Stany zjeżdżają się do Torunia, wypowiadają posłuszeństwo Zakonowi. Powodowane mądrością panującego w Polsce Kazimierza Jagiellończyka, swobodami, świetnością, znaczeniem i sławą ówczasową narodu

polskiego, nakoniec naturalnym pociągiem, który zdaje się koniecznie wymagać, aby kraje między Karpatami a Bałtykiem położone, pod jednym zostawały rządem, aby ludy na tej przestrzeni zamieszkałe jeden kształciły naród, stany mówię pruskie wysłały poselstwo do Krakowa, prosząc o przyjęcie siebie do ciała Rzeczypospolitej. Po gruntownej naradzie nad tym przedmiotem, przychyłono się do żądania, i Prusy przyjęte w poddaństwo nieraz dawały odtąd aż do zupełnego upadku Polski w końcu 18-o wieku dowody niezachwianej wierności do wspólnej Ojczyzny. Tymczasem Zakon, utrzymawszy się w Malborku, Sztumie i Chojnicach, gotował się do wojny. Przywołuje na pomoc braci w Niemczech mieszkających; czyni zaciągi po całej Rzeszy, której niektórzy nawet książęta posiłki przyprowadzają. Ale i polskie hufce pociągnęły do Prus na pomoc nowym współbraciom. Nastąpiła krwawa wojna, różnemi szczęścia kolejami trzynastcie lat toczona, która całe Prusy okropnie wyniszczyła i w której krwi potoki przelano.

Nakoniec w r. 1466 stanął za pośrednictwem legata papieskiego pokój w Toruniu zawarty, mocą którego Zakon zrzekł

się ziemi Pomorskiej, Chełmińskiej, Michałowskiej, Warmji, z których polskie województwa porobione; utrzymał się przy części wschodniej Prus z miastem Królewcem, z obowiązkiem poddaństwa i hołdu królowi polskiemu, tak iż każdy nowy w. mistrz w pół roku po objęciu urzędu przysięgę wierności wykonać miał i pewną liczbę zbrojnych w każdej potrzebie przeciwko nieprzyjacielom Polski dostawić. Zawierając ten układ, znowuż przez wzgląd na pośrednictwo papieża, Polacy mieli przynajmniej na względzie, ażeby sobie zapewnić cały bieg Wisły i przeciąć Zakonowi szkodliwą styczność z niemiecką rzeszą.

• R. 1525 w. mistrz Albrecht z domu Brandenbursko-Anspachskiego wyprzysiągł się ślubów zakonnych i przeszedł do wyznania augsburskiego, a mając sobie przychylnego wuja Zygmunta, króla polskiego, i za jego pozwoleniem ogłoszony księciem dziedzicznym Prus. Zakon zaś w Prusiech uchylony. Przecież zastrzeżono 1-o hołdowanie królowi polskiemu, 2-o po wygaśnięciu potomstwa Alberta w linii prostej, zupełny zwrot Prus Książęcych do Rzeczypospolitej. Wnet zaszło zdarzenie przewidziane traktatem. Syn już Alberta, stra-

ciwszy najprzód zmysły, umarł bez potomstwa męskiego r. 1618. Powinowały i zięć jego Jan Zygmunt elektor brandenburski dopominał się przeniesienia na siebie lenności księstwa pruskiego. Roztrząsano rzecz tę już na sejmie za Zygmunta Augusta; wiele wymownych głosów obstawało za podziałem na województwa; pragnęły tego gorąco i stany pruskie. Przemógł urok, przeznaczający zgubę dla Polski. Księstwo oddano Anspachowi.

Co do zakonu niemieckiego, wielki jego mistrz miał odtąd siedlisko swoje w Mergentheim we Frankonji i stał się duchownym ksiązęciem Rzeszy. Podział 11 prowincjów, podzielonych na komandorje pod zarządem komandorów. W różnych krajach niemieckich rozrzucone zajmowały wogóle 40 mil² z 88.000 ludności. Pokojem Preszburskim w r. 1805 cesarz austriacki zyskał godność i przychody w. mistrza niemieckiego. W r. 1809 w czasie wojny z Austrią, Napoleon zniósł Zakon na dniu 24 kwietnia w Ratyzbonie. Włości jego dostały się tym księżętom, w których krajach leżały.

B E R E Z Y N A.

Rzeka, płynąca w dawnem województwie, dzisiejszej gubernji mińskiej, od północy ku południowi, w kraju okrytym borami i jarami, wpada do Dniepru opodal miasteczka Rzeczyca.

Szczególnie sławną dla całego świata i po wszystkie wieki uczyniły Berezynę wypadki zaszłe nad jej zlodowaciałemi brzegami przy schyłku roku 1812. Napoleon w ciągu kilkotygodniowego pobytu na gruzach Moskwy, nie doczekawszy się porządných układów o pokój, niespodzianym napadem przedniej jego straży pod Tarutinem z ułudzenia przebudzony, opuścił swoją zdobycz i wracał ku Polsce; wielka jego armja, ulegając wszelkiego rodzaju niedostatkom w spustoszoným kraju, nękana mrozem i niepokojona przez szarpiącego ją nieprzyjaciela, przez któ-

rego szeregi nieraz, a szczególnie pod Wiazmą i Krasnem orężem sobie drogę przecinać musiała, codzień bliższa zupełnego rozprzężenia, zostawiała po sobie szlak zasłany trupami i konającymi, działami i wszelkimi sprzętami wojennymi, których niezdolano uprowadzić, zostawiała na łup następującym kozakom. Każdy dzień powiększał jej słabość i niebezpieczeństwa, zwłaszcza dla grożących już chmur z dwóch stron na jej tyle, którymi były armje Wittgensteina i Czyczagowa, ta od południa, owa od północy zachodzące. Pozostałe siły na powierzchni Polski, pod Macdonaldem, Oudinotem, St. Cyrem, Reynierem, Schwartzenbergiem, Dąbrowskim, Kosińskim, i różne inne pomniejsze oddziały były zaiste aż nadto dostateczne dla zaradzenia poczynającemu się złemu. Te atoli siły nie miały przyzwoitego kierunku; nie było jedności w działaniach różnych dowódców. Już był minął dla Napoleona zawód powodzeń, już się zaczynało dla niego pasmo klęsk, nic się nie wiodło, wszystko się rwało. Od Infant armja Wittgensteina, znacznie powiększona w czasie kampanji, po kilku

krwawych bojach pod Połockiem, w miesiącu październiku stoczonych, przeparała na lewy brzeg Dźwiny wojska francuskie i sprzymierzone, przez Oudinota i St. Cyr'a dowodzone; nie zdołał jej przymusić do odwrotu bitwą pod Czasznikami marszałek Victor, w tym celu z głównym odwodem wojsk francuskich z pod Smoleńska przybyły*). Gdy tak Wittgenstein codziennie to mocniej zagraża linii odwrotu Napoleona, z drugiej strony armja mołdawska, po zawartym z Turcją w Jassach pokoju, zwróciła się ku teatrom, na których się losy świata ważyły. W miesiącu wrześniu łączy się pod Łuckiem na Wołyniu z wojskiem Tormasowa, przez połączonych Schwartzenberga i Reyniera pobitem, odpycha tych dwóch wodzów nad Bug, masykuje ich słabszym korpusem pod Sackem, który naprzeciw większych sił zostawiony, rozgromiony wprawdzie zostaje — ale zato, gdy Schwartzenberg, dla jakichbądź powodów, fałszywemi się obrotami

*) Korpus Victora liczył około 30,000 wojska, jedna w nim dywizja, generała Girarda, składała się z samych Polaków, z pułków 4, 7, 9 piechoty linjowej prosto z Hiszpanji przybyłych.

zajmuje, odsłania całkiem tył wielkiej armji Napoleona. Czyczagow zatem w 40,000 zwraca się ku Berezynie traktem mińskim, w celu połączenia się z Wittgensteinem. Po drodze oddział jego pod Czaplicem napada i znosi w Słonimie nowo formujący się dla Napoleona pułk litewskiej gwardji pod Konopką. Przednia jego straż pod Lambertem zarywa przy przeprawie Niemna korpus generała Kosseckiego, złożony z wojska polskiego, litewskiego, francuskiego i niemieckiego. Następnie 15 listopada roztrąca go, minawszy Kojdanów i Mińsk, w którym wielkie zapasy wpadają w ręce Rosjan, którzy tu dni kilka tracą. Część ich pod Lambertem staje pod Borysowem, którego rozwlekłe szaniec przedmostowe na tę właśnie wojnę przez Rosjan usypane, a następnie przez nich opuszczone, z rozkazu Napoleona zburzone, były w tym momencie zajmowane przez generała Dąbrowskiego z częścią jego dywizji. Generał Dąbrowski był zostawiony nad Dnieprem i Berezyną przez idącego naprzód Napoleona, jako pośrednik między główną armją a prawem skrzydłem pod Schwarzenbergiem na Wołyniu zosta-

jącem, dla trzymania na wodzy twierdzy Bobrujska i korpusu Ertela w Mozyrze i zakrywania przed nimi zajętej i powstającej Litwy.

Generał Dąbrowski, mówię zajmując obszerną przestrzeń kraju, po różnych utarczkach w ciągu kampanji, przez nagłe ustąpienie Schwartzemberga na granicę Księstwa Warszawskiego na sztych wystawiony, wchodził właśnie z częścią swojej dywizji do zburzonych szańców przedmościa Borysowskiego, gdy Lambert już na nie atak gotował. Na dniu 21 listopada przed świtem rozpoczęta bitwa, trwała z zaciętością aż do zmroku. Równe było z obu stron męstwo, Polakom mniej sprzyjały okoliczności, utracili tak ważny naówczas most, 3000 ludzi i 6 dział. Łączą się nazajutrz pod Bobrem z Oudinotem, przednią straż Napoleona formującym, z nim razem i pod jego rozkazanie odwracają się napowrót szerokim traktem borysowskim, przez same bory idącym. Drugi i siódmy pułk ułanów pod przewodnictwem szefa szwadronu Kosseckiego, zaledwo 400 koni liczące, postępują na czele maszerującej kolumny, towarzyszy im ba-

terja artylerji konnej francuskiej. Opodał od Bobra spotykają się z czołem kolumny rosyjskiej Lamberta. Dzielne ułany, wsparte postępującem za nimi wojskiem francuskim, rzucają się na nieprzyjaciela; cała przestrzeń od Borysowa staje się dla nich polem walki i sławy. Większa ich część polega, ale Rosjanie, straciwszy kilka tysięcy ludzi w zabitych, rannych i jeńcach i wszystkie bagaże, wtłoczeni do Borysowa i za rzekę przeparli. Tak więc klęska borysowska pomszczona dla Polaków; ale niepowetowane skutki owej przegranej — albowiem wchodzące wojska do Borysowa zostają nagle zatrzymane przez płonący most, a na wysokościach drugiego brzegu spostrzegają roztoczony obóz wszystkich sił Czyczagowa, w którego ręce wpadły i inne mosty na Berezynie, pod Świsłoczą, Jakszycami i miasteczkiem Berezyną przez generała Dąbrowskiego wystawione i strzeżone. Przed frontem zagraża odwrót Czyczagow, broniący przeprawy rzeki, dla bagnistych i zarosłych brzegów i licznych koryt, trudnej do przeprawy. Z tyłu grzmia już działa Wittgensteina którego ledwo już zdoła wstrzymać Victor,

tylną straż wojska francuskiego czyniący; a nadchodząca, zbyt może wolno dla sprawy rosyjskiej główna armja Kutuzowa, ani jednej chwili tracić nie dozwala. W ciągu dwóch dni gromadzą się nad Berezyną szczątki owych pysznych korpusów, które przed pół rokiem wojnę rozpoczynały, i które zaledwo już dzisiaj wojskową postawę zachowują, a w których co chwila szerzy się gangrena dezorganizacji, co chwila głód, zimno i wszelkiego rodzaju niedostatek śmiertelny swój wpływ wywierają. Napoleon, kilku poruszeniami nad brzegiem rzeki zręcznie uskutecznionemi, uwodzi Czyczagowa, który sądząc, że przeprawa ma być poniżej ku miasteczku Berezynię przedsięwzięta, udaje się swoim brzegiem w tym kierunku z większą częścią sił swoich. Tymczasem oddział francuski zajmuje w cichości wieś Studziankę, gdzie się znajdował bród wprawdzie dosyć trudny, miejsce wsławione już przeprawą przed wiekiem Karola XII, ścigającego Piotra I, którego to miejsca strzegł koczujący na drugim brzegu oddział Czaplca.

Pontonierzy i saperzy korpusu Oudino

ta i dywizji Dąbrowskiego pracują, ci nad robieniem kozłów z rozebranych chałup wioski, do stawiania mostów, owi nad wiązaniem faszyn dla robienia drogi, bo na drugiej stronie rzeki ład stały przedziełało od brzegu 300 sążni bagna, krzakami w części zarosłego, które odwilż, co i rzekę od kilku dni rozpuściła, dla dział i wozów nieprzystępnym uczyniła. 26 listopada, skoro się dzień dobrze rozwinął, ukazuje się nad brzegiem rzeki Napoleon, z poza chat wioski występuje artylerja Oudinota i na sam brzeg rzeki działo swoje zatacza—(Ułany polskie 8-go pułku*), rzucają się pojedynczo do wody, przepływają rzekę i z wielką trudnością wydobywają się na wyniosły brzeg przeciwny, oddziały wołyżerów francuskich przeprawiają się na trzech tratwach; wnet stoi na przeciwnym brzegu kilka uszykowanych oddziałów konnicy polskiej i piechoty francuskiej wobec stojącego pod bronią nieprzyjaciela, patrzącego w milczeniu na

*) Nie był to 8 pułk konnicy wojska Ks. W. ale 8 pułk lansjerów francuskich z samych Polaków złożony, którego dowódcami byli: Konopka, Radziwiłł, nakoniec Tomasz Łubieński.

rozpoczynające się dzieło. Pontonjerzy francuscy stawiają tymczasem dwa liche mosty na kozłach, jeden dla piechoty, drugi dla koni i wozów przeznaczony; około tej roboty przepędzają część dnia po pas, po szyję w marznącej wodzie i stają się niemal wszyscy ofiarą swego poświęcenia się; pomagają im saperzy polscy. Około południa dają się spostrzeżać w zaroślach poruszenia Rosjan; ciskają na nich gromy wszystkie działa francuskie. Napoleon chodzi od jednego mostu do drugiego i zachęca robotników, to po francusku, to polskimi urywanymi wyrazami. Już jeden most dosięgnął przeciwnego brzegu, wzrusza się wojsko Oudinota przy okrzykach „Vive l'Empereur!”, na czele pluton piechoty, dwa lekkie działa i polscy saperzy, obładowani faszynami. Na drugim brzegu wołyżerzy rozsypują się w zaroślach i rozpoczynają fizyladę z rosyjskimi jegrami. Saperzy ścielą drogę z faszyn i chrustu, po której postępują owe dwa działa, strzelając na Rosjan, uchodzących traktem ku Borysowowi. Cały korpus Oudinota, kilka już tysięcy tylko liczący, idzie za nimi, i o pół mili od mostów,

w lesie, po obu stronach traktu koczowi-
ska swoje zakłada, aby z tej strony za-
słaniać od Czyczagowa odwrót Francuzów
ku Wilnu. Za Oudinotem staje Ney ze
szczątkami swojego korpusu. Za Neyem
wszystko, co zostawało z piechoty polskiej
korpusu księcia Józefa Poniatowskiego,
to jest, szczątki 17 i 18 dywizji, niespełna
1000 ludzi liczące pod Zajączkiem; szcząt-
ki piechoty z bitwy borysowskiej, tysiąc
przeszło ludzi pod Dąprowskim, do któ-
rego nadeszły prócz tego dwa bataljony
14-go pułku piechoty ze Świsłoczy, 3 ba-
taljony 17-go pułku i 15-ty ułanów z Ro-
haczewa, te wszystkie w zupełności i w jak
najlepszym stanie. Przez cały dzień 26 i 27
Francuzi i sprzymierzeni przeprawiają się
przez mosty i w nieforemnej masie ciągną
ku Wilnu. Rozprzężenie karności, a na-
wet wszelkiej organizacji, czyniły zupeł-
nem niepodobieństwem władanie tą masą,
tak, iż nie można było nawet korzystać
z ostatnich chwil na uregulowanie dalsze-
odwrotu. Przez całe dwie noce mosty by-
ły zupełnie wolne; znaczna część tej całej
hałastry, zamiast korzystania z otwartej
drogi, czekała w osłupieniu i z obojętno-

ścią ostatniej klęski, która się już zbliżała.

Dnie 26 i 27 Napoleon przepędził nad rzeką, wysilając się na zaprowadzenie jakiegokolwiek ładu, co się każdej chwili coraz większem stawało niepodobieństwem. Na lewym brzegu rzeki Victor z tylną strażą doszedł do Borysowa, w nocy, zburzywszy do reszty tameczny wielki most, poczem udaje się za resztą wojska ku przeprawie pod Studziankę. Niepojętem zdarzeniem cała dywizja Parthoneaux, zboczywszy z drogi, wpada wśród koczowisk rosyjskich Wittgensteina i razem z dowódcą swoim broń składa, tak, iż Victor z dwiema już tylko dywizjami Daendelsa i Girarda przed mostami się rozwija dla zasłonięcia ostatnich chwil przeprawy. Sam Napoleon stał z gwardją opodal rzeki na prawym jej brzegu pod wioską Brylem, gotów wspierać obadwa oddziały wojska swojego.

Czyczagow, poznawszy omyłkę, wrócił z pośpiechem, po ustąpieniu Francuzów z Borysowa, zniósł się z Wittgensteinem, wodzowie rosyjscy umówili na dzień następny atak na obu brzegach Berezyny, który rzeczywiście dnia 28 listopada z na-

tarczywością uskuteczniliono. Na prawym brzegu, po trzygodzinnej walce, Francuzi Oudinota i Neya w gęstwinie i między zawałami walcząc, rozprzężeni, już Rosjanom wydołać nie mogli, zaczem Polacy odbierają rozkaz naprzód. Zajacek bierze pod swoje rozkazy owe piękne pięć bataljonów 14 i 17 pułku i udaje się z nimi na prawo gościńca, gdzie także do walki wstąpiła dywizja polska, zw. „Legją Nadwiślańską“, w dość dobrym jeszcze stanie będąca, pod rozkazami generała Clapartede.

Dąbrowski wziął pod swoje rozkazy resztę piechoty polskiej i poszedł na lewo traktu, na którym rozstawionych z każdej strony dział kilka, przedzielały ognistą ścianą weteranów polskich. Za tych przybyciem na pole walki, wstrzymany zapęd Rosjan, za ustępującymi już ze wszech stron Francuzami; kolumny polskie uderzają naprzód, lecz skutkiem samej pogoni gęstwiną i zawałami, rozprzężone, mieszają się z żołnierzami przeciwnika, gdzie już bez porządku rzeź następuje; nie mogąc się z daleka zoczyć, przeciwnicy o krok do siebie strzelają, a gdy sypiący się śnieg broń do palby niezdatną czyni, bag-

nety i kolby ją zastępują. Zajączek zostaje kulą karabinową ugodzony w nogę, którą mu na śniegu odejmują; inna kula przeszywa dłoń Dąbrowskiemu, którą właśnie trzymał pałasz legjoński.

Zaledwie objął po nim dowództwo Kniaziewicz, aliści zostaje także raniony. Ranni prócz tego generałowie: Oudinot, Albert, Chłopicki, Legrand, Coudray zabity. Nakoniec kirasjerzy Doumerca przez lasu gęstwinę uderzają i Rosjanie równo z nocą ku Stachowowi odparci.

W tymże samym czasie Wittgenstein po drugiej stronie Berezyny uderzył na Victora, którego siły, po przejściu dywizji Daendelsa na drugą stronę rzeki, z samych już tylko Polaków złożone, a bez żadnej proporcji od przeciwnika słabsze, przez cuda tylko waleczności utrzymać się przez cały dzień zdołały na zajęтым stanowisku przed mostami, do których atoli sięgały kule i granaty nieprzyjacielskie, zrzędały trwogę i do ostatniego stopnia wzmagaly nieład w tej ogromnej masie ludzi, koni i wozów, która się przy mostach zapchała i z miejsca ruszyć nie mogła. Scena okropności, która tu nastą-

piła, przechodzi wszelkie wyobrażenie, żadnemi słowami określoną być nie może; powiększyła ją tylko noc, podczas której Victor, nie mogąc już wystawić swojego zbyt uszczuplonego korpusu na dalszą walkę w tak niekorzystnem położeniu, nie chcąc na całkowitą i niezawodną zgubę narazić, poszedł za resztą wojska, utrowawszy sobie drogę z jaknajwiększą trudnością aż do mostów; wszystko zaś, co po tej stronie bojowników i bagażów zostało, dostało się w ręce rosyjskie.

Przejście Berezyny, lubo zaszczytne dla tych co je wykonali, było ostatnim czynem wojennym konającej wielkiej armji Napoleona. Przymuszone zatrzymanie się przez kilka dni na tem pustem miejscu dopełniło jej zguby. Korpusy, które dotąd były zachowały swoją organizację, stopiły się w masie z Moskwy wracającej. Masa ta w strasznej pstrociźnie i mieszaninie ciągnęła ku Wilnu, codzień głodem i wzmagającym się mrozem okropnie przerzedzana; zaślaniał ja cień tylnej straży pod Victorem, następnie pod generałem Maison, w której najwięcej było może Polaków z dywizji Girarda i cokolwiek z 5-go

korpusu. Zaszło jeszcze między nią a następującymi Rosjanami kilka mało znaczących spotkań, mianowicie pod Mołodiecznem. Napoleon już był ze Smorgoni pośpieszył do Paryża zbierać nowe siły na grożących nowych nieprzyjaciół. Odwrót tych co pozostawali z wojska szedł dalej na Włno, Kowno, do Królewca. Polacy zaś wrócili przez Olitę do Warszawy; oni jedni z całej tej wyprawy artylerję swoją uprowadzając.

Cztery powyższe, obecnie w wydaniu książkowym ukazujące się prace gen. Ignacego Prądzyńskiego były przezemnie po raz pierwszy ogłoszone w „Bellonie”: Rocznik I-szy (1918), zesz. 10, str. 739—748 (ks. J. Poniatowski), i w „Wiarusie”: Rocznik I-szy (1918), zeszyt 30, str. 744—746 (Fuen-girola), Rocznik II (1919), zesz. 28, str. 45—50 (Niemiecki Zakon), Rocznik III, (1920) zesz. 1 (Bere-zyna). Rękopisy prac tych, pisane częściowo ręką samego autora, częścią ręką cudzą z własnoręcznemi dopiskami i poprawkami generała, znajdują się w Krakowie w archiwum Jerzego hr. Moszyńskiego, gdzie przechowuje się większa część rękopiśmiennej spuścizny Prądzyńskiego. Wszystkie cztery powyższe prace niewątpliwie przeznaczone były do mającej być wydawaną przy czynnem współpracownictwie tego znakomitego pisarza wojskowego polskiego „Encyklopedyi wojskowej”.

Dr. W. Łopaciński.

Objaśnienia do map.

Mapy BEREZYNY i LIPSKA pochodzą z atlasu gen. Jominiego (Atlas portatif pour l'intelligence des relations des dernières guerres, publiées sans plans; notamment pour la vie de Napoléon, par le Général baron De Jomini) wydane go w Brukseli, por. tablice XV i XX, z egzemplarza, znajdującego się w Oddziale Map w Centralnej Bibliotece Wojsk. Nr. 212-a.

Mapa okolic FUENGIROLI i Gibraltaru pochodzi z atlasu J. Belmasa, Paryż 1836, poświęcone go w całości walkom w Hiszpanji 1807 — 1814, przechowywanego w Oddziale map w Centr. Bibl. Wojsk. Nr. 392. Por. tablicę I.

Z mapy tej i innych okazuje się, że nadmorska twierdza Fuengirola oddzielona jest grzbietem, sięgającym w zachodniej części do 1150 mtr. n.p.m., od Alhaurina, leżącego na drugim (północnym) jego stoku. Wynika z tego zatem, że szef bataljonu Bronisz, idąc na odsiecz miał nietylko 2 mile, jak pisze Prądzyński, do przebycia, ale i wysoki grzbiet górski.

Tak szybkie zatem i sprawne pokonanie przezeń trudnych czynników geograficznych podnosi tem wyżej wartość jego czynu.

Juljusz Jurczyński, ppor.



Carte pour l'intelligence du passage et de la Bataille de la **BERESINA**
 les 26, 27, 28 Novembre 1812.

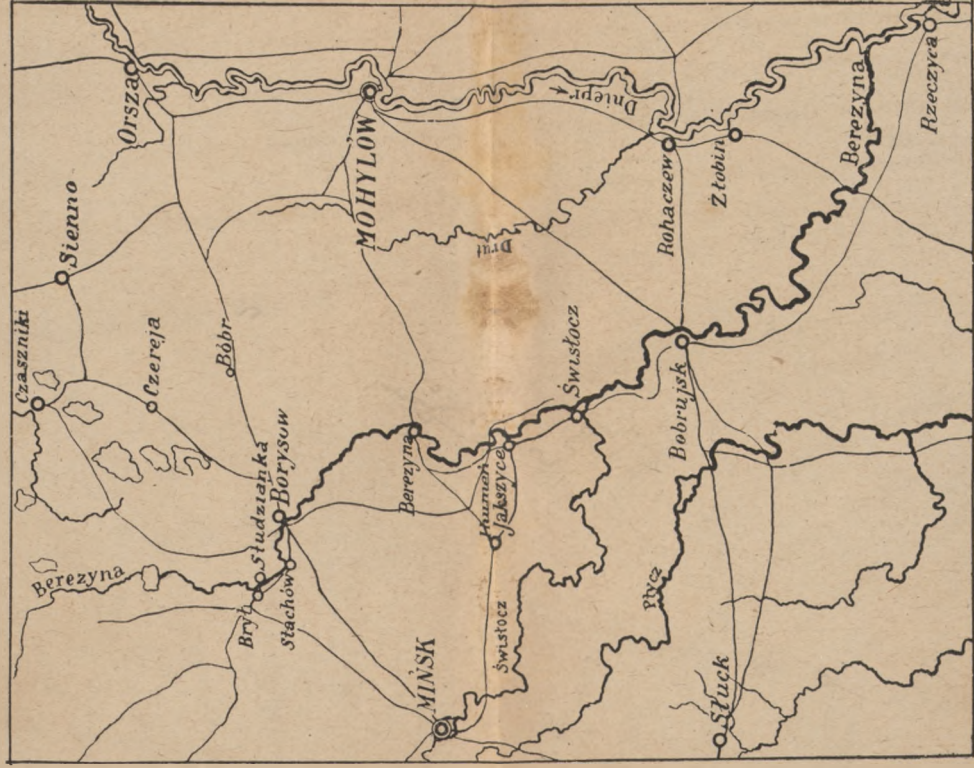




Plan bitwy pod Lipskiem 19/X 1813.



Plan bitwy pod Fuengirolą.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317971



000-317971-00-0